

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRIOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE

powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & C°, 23, Martins Lane, London, E. C.

SPRZEDAŻ SZKOLNEGO BUDYNKU

NA BULWARZE MONTPARNAKIM

Korrespondent paryzki *Gazety Narodowej* w Nrze 11, z r. 1885, oskarża księcia Władysława Czartoryskiego o samowolną i nieprawą sprzedaż budynku, w którym się do roku 1870 mieściła Wyższa Szkoła Polska, na bulwarze Montparnasse.

Szkoła ta była założona przez księcia Adama Czartoryskiego z funduszków składkowych. Na jej utrzymanie nie łożyli funduszków sami książęta Czartoryscy, chociaż szkoła dziedzicznie zostawała pod ich zarządem, lecz rząd francuzki dawał pieniądze i składki w kraju zbierane a na ręce Jerzego Bienkiewicza do Paryża przesyłane, przyczyniały się do jej utrzymania.

Po ogłoszeniu Republiki we Francji, rząd francuzki odmówił wypłatę dalszej subwencji i wtedy to książę Władysław Czartoryski, jako prezes Rady Nadzorczej, zamknął Szkołę Wyższą dla Polaków w Paryżu.

Od tego czasu przez lat 14 książę pobierał czynsz z tego budynku, wynoszący coś około 12,000 fr. rocznie (liczby tej nie podajemy jako dokładnej), obecnie zaś sprzedał go miastu Paryżowi za 200,000 fr., uznając się za właściciela na mocy aktu sporządzonego w 1871 r. przez komissją złożoną z członków przez siebie wybranych.

Akt ten, powiedzmy nawiasem, jest w sprzeczności z dawniej ogłoszonymi dokumentami, w których własność budynku szkolnego, przyznano narodowi polskiemu.

Korrespondent zaprzecza księciu Czartoryskiemu tytułu właściciela na tej zasadzie, że budynek był kupiony za pieniądze składkowe, do których matka czy

też babka księcia wniosła tylko część trzecią ogólnej summy.

Redakcja *Gazety Narodowej* w Nrze 12, z r. b. broni księcia Władysława Czartoryskiego w dziwny cokolwiek sposób, iż niedotyka bowiem zarzutu, jaki mu zrobił korrespondent, iż książę popełnił nadużycie, sprzedając samowolnie własność publiczną, lecz tłumaczy go tem, że pozyskane ze sprzedaży pieniądze zamierza użyć na wniesienie instytucji w kraju.

Jaka to ma być instytucja, bynajmniej nie nadmieniam, lecz za to rozszerza się nad zmianą stosunków, które jakoby zalecały przeniesienie wszystkich instytucji emigracyjnych do kraju.

Przeciwno znoszeniu lub też przenoszeniu instytucji emigracyjnych do kraju musimy zaprotestować, kraj bowiem niepodległym i wolnym jeszcze nie jest, co zaś znaczy wolność i samorząd Galicyi jasno wykazuje przesładowanie prasy polskiej, szczerze patriotycznej, za podawanie faktów najautentyczniejszych o ucisku i barbarzyńskim wynaradawianiu Polaków przez Moskwę. Wyrazu nawet *niepodległość* nie wolno użyć w dziennikach lwowskich i krakowskich.

Czyż więc można przypuścić, że wśród takich okoliczności, przy takiej niewoli nawet w tej prowincyi, w której nie ma swobody pisania o niepodległości przy narodowym samorządzie mogłyby istnieć i działać instytucje poświęcone pracy oswobodzenia?

Dopóki Polska nie zostanie oswobodzoną, dopóty stan niewolniczy będzie wciąż wytwarzał emigrację i dopóty będą potrzebne instytucje emigracyjne, któreby rozwijały idee wolności oraz narodowości i wzmacniały ducha niepodległości i któreby były w obec świata reprezentantem prawa państwowego Polski.

Nie możemy więc pochwalić ani zamykania instytucji na emigracyi, ani prze-

noszenia ich do kraju, gdzie wkrótce byłyby albo zniszczone, albo zamienione na zakłady wyrabiające Polaków na wierne służki zaborców.

Czy książę Czartoryski zamierza za pieniądze zyskane z czynszu czterdziestoletniego i ze sprzedaży gmachu na Montparnasse utworzyć jakąś instytucyę w kraju, — nie o tem w Paryżu nie wiemy. Zkądże wzięła o tem wiadomość *Gazeta Narodowa* i dla czego nie doniosła, jakiego to rodzaju ma być instytucja?

Ze gmach szkoły na bulwarze Montparnasse był wzniesiony groszem składkowym, wszyscy starsi emigranci wiedzą o tem bardzo dawno. Ale co ważniejsza, sam książę Czartoryski dawniej nie uważał się za właściciela budynku, w sprawozdaniach bowiem i w drukach dotyczących się Szkoły Montparnaskiej nie jednokrotnie ogłosił szczegółowe liczby ofiar na fundusz zakładowy tejże szkoły.

Przypominamy sobie, że matka czy też babka księcia dała na tę szkołę znaczną ofiarę bez warunku, aby jej successorowie w razie zamknięcia szkoły mieli prawo do odbioru danej przez nią summy; taką samą ofiarę dał wojewoda Wodzyński, resztę potrzebnego zaś kapitału dokładali zamożniejsi emigranci. Nawet w *Rocznikach Towarzystwa historyczno-literackiego* są na to dowody, iż summa zakładowa powstała z ofiar publicznych.

Mysmy już dawniej tę kwestję podnieśli, prosząc o wyjaśnienie i wiadomość. Obecnie czekamy także na wyjaśnienia.

Sprawa to zbyt ważna, ażebyśmy bez wysłuchania osób interesowanych mogli wyrzec z sumiennem przekonaniem nasze zdanie o ich postępowaniu w sprawie budynku Szkoły Montparnaskiej.

Zwracamy jednak uwagę na to, iż w obec jawnie uczynionego księciu zarzutu nadużycia i przywłaszczenia, mil-

czenie byłoby uznaniem słuszności zarzutu.

Będziemy bardzo z tego uradowani, jeżeli wyjaśnienia okażą, iż korespondent omylił się, zwłaszcza, że on sam nawet przyobiecał zarzut odwołać, jeżeli mu udowodnią, że popełnił pomyłkę.

Dr TADEUSZ ŻULIŃSKI

WSPOMNIENIE

Zapisujemy w naszym dzienniku wielką narodową stratę.

Dr. Tadeusz Żuliński umarł we Lwowie, w domu pod Nr. 6, przy ulicy Gliniańskiej, dnia 18 Stycznia o godzinie 5^{ej} rano.

Był to mąż tak wielkiej prawości, tak czystego i nieskazitelnego charakteru, iż wszystko, cobyśmy na jego określenie napisali, nie daloby jeszcze dostatecznego wyobrażenia o jego cnotach i zaletach.

Lud, który na jego pogrzebie utworzył olbrzymi orszak z 40,000 ludzi złożony, nazwał go *świętym człowiekiem*. Zdaje się, że to najwłaściwszy wyraz na oznaczenie jego charakteru. Dobroci niezrównanej, miłosierdzia niewyczerpanego, kochał Boga, Ojczyznę i ludzką całą duszą.

Religijny, w wierze znajdował siłę do działania dobrego pobudzającą. Nie zaniedbywał praktyk pobożnych, lecz sam będąc szczerym katolikiem szanował przekonania innych. Fanatyzm był mu obcy.

W piśmie *Wiara*, które w Paryżu redagował brat jego ks. Kazimierz Żuliński; zamieszczał Tadeusz artykuły pełne wzniosłego, religijnego natchnienia, które czerpał z czystego źródła miłości chrześcijańskiej.

Bronił zasady *kościół z narodem*. W dziele wydanem w Paryżu p. t. *Duchowieństwo polskie w obec pracy narodowej* opisał z wielkim uznaniem zachowanie się naszego duchowieństwa w 1861 i w 1862 r. i zgodnie z najwyższymi powagami wskazywał naszym księżom drogę słowami arcybiskupa Fijałkowskiego *« trzymajcie zawsze z narodem »*.

Jako Polak był najwierniejszym synem Ojczyzny, kochał ją całym sercem, gotów za nią każdej chwili życie swe oddać jak jego brat starszy Roman Żuliński, który za to, że był członkiem Rządu Narodowego, został przez najezdniczych Moskali powieszony na stoku cytadeli warszawskiej w roku 1864, dnia 5 Sierpnia.

Po ukończeniu gimnazjum realnego w Warszawie 1858 r. wstąpił Tadeusz do niedawno założonej Akademii medycznej. Już wtedy odznaczał się gorącym patriotyzmem pomiędzy młodzieżą.

W skutek sprawy Cycuryna, zmuszony opuścić Warszawę, udał się wraz z młodszym bratem Józefem, z którym się nigdy nie rozłączał, do Uniwersytetu Kijowskiego.

Tu należał do organizacji gmin uniwersyteckich, których wpływ na wywołanie olbrzymiego ruchu narodowego w Polsce, został przez historję potwierdzony.

Kijów, jako miasto kresowe Rzeczypospolitej Polskiej i cywilizacji europejskiej, wziął udział w manifestacjach patriotyczno-religijnych i w żalobie narodowej po utracenie wolności i niepodległości. Pobudkę do pierwszej tego rodzaju manifestacji w Kijowie dał Dr. Tadeusz Żuliński, on to bowiem pisał plakaty, zwolające na nabożeństwo za pomordowanych braci przez Moskali w Warszawie.

W skutek tych manifestacji zmuszony

opuścić Kijów, udał się na dalsze medyczne studia do uniwersytetu w Pradze czeskiej.

Aczkolwiek młodzi, bracia Żulińscy Tadeusz i Józef potrafili wpływ wywrzec na usposobienie Czechów tak stanowczy, iż z panslawistów stali się przyjaciółmi Polski.

Ważne to działanie zapisało chwalebnie ich imię w dziejach rozwoju słowiańskiej idei na gruncie zasad Unii Lubelskiej.

Gdy w r. 1864 Rząd Narodowy zawarł z reprezentantami Czech umowę, w której określony został kierunek jakiego się trzymać mają oba narody w swej polityce, ażeby zrobić z czasem możebnym połączenie federacyjne Czech z Polską na zasadzie *« wolni z wolnymi, równi z równymi »* wtedy na uczcie, jaka nastąpiła po podpisaniu tej umowy w Dreźnie, reprezentanci czescy wnieśli toast na cześć i zdrowie nieobecnych braci Żulińskich, jako inicjatorów dobrego stosunku Polaków z Czechami.

Z Pragi przenieśli się Żulińscy do dobrze im znanego Krakowa.

W Krakowie bowiem spędzili lata dziecinne aż do roku 1846. Tu ojciec ich imieniem Tadeusz był urzędnikiem Królestwa polskiego w komorze celnej, — matką ich była Barbara, jedna z najzaciejszych Polek, wzór matek, która po śmierci męża jako biedna wdowa wychowała synów i córki na najlepszych obywateli i obywatelki. Wzorowa ta rodzina zajęła piękną kartę w dziejach ostatnich lat dwudziestu kilku.

Tadeusz Żuliński, o którym piszemy dzisiaj, urodził się w Krakowie 30 Listopada 1839 roku.

Chował się więc pod Wawelem i w Warszawie, do której Żulińscy przenieśli się w 1846 roku.

Później, jak to już nadmieniliśmy kształcił się w Kijowie i w Pradze, zostawiając tam trwałe a dobroczynne ślady swojego polityczno-narodowego działania. Pozostawił je także w Krakowie, do którego przybył, ażeby się doktoryzować w sławnej polskiej *Alma mater*.

Dyplom doktora medycyny otrzymał Tadeusz Żuliński w Uniwersytecie Jagiellońskim w 1862 r. Zamierzając poświęcić się nauczaniu w Uniwersytecie, mianowicie też mając na myśli objęcie katedry Fizjologii, którą znał najdokładniej, pełnił obowiązki asystenta przy profesorze fizjologii Drze G. Piotrowskim, niedawno także zmarłym w Krakowie.

We dwa miesiące po otrzymaniu dyplomu, Austriacy aresztowali Tadeusza Żulińskiego z powodu jego działania i wpływu w Czechach i osadzili go w więzieniu na zamku krakowskim.

Po dwóch miesiącach został uwolniony.

Już był przygotowany, aby z bratem Józefem pójść na pole bitwy, powstanie bowiem wrzało i krew się najszlachetniejszych synów Polski lała obficie, gdy nadszedł rozkaz Rządu Narodowego z Warszawy, naznaczający obu braciom stanowiska w Organizacji narodowej krakowskiej.

Dr. Tadeusz Żuliński został zanominowany Sekretarzem przy Wydziale Rządu Narodowego na Zachodnią Galicję.

Obowiązki te pełnił z wielką pilnością i sumiennością. Trudno było o lepszego urzędnika. Na tej wysokiej posadzie, jaką mu zaufanie Rządu Narodowego poruczyło miał pod władzą swoją administracją i policją miasta Krakowa. Mikołaj Zyblikiewicz, obecnie marszałek krajowy, był w tę porę Dyrektorem narodowej policji i odbierał polecenia i rozkazy od Dr. Żulińskiego Tadeusza.

Obok czynności urzędowych zajmował się

pisaniem artykułów polityczno-literackich, w których rozszerzał zasady oraz idee za jakie naród walczył z chwałą dla siebie.

Wspólnie z bratem, Janem Amborskim i Józefem Szujkim redagował w Krakowie tajne pismo *Wolność* w *Dzienniku zaś Literackim* lwowskim zamieścił szereg prześlicznych rozpraw i studji, pomiędzy innymi o *Literaturze dni krwawych*.

Aresztowany wraz z bratem Józefem w Październiku 1863 r. przesiedział w austriackim więzieniu aż do Listopada 1864 r.

Czcigodna matka, która wszystkich synów oddała na służbę Ojczyźnie, osamotniała w Warszawie, Romana powiesili Moskali, ksiądz Kazimierz musiał pójść na tułactwo, dwaj inni synowie Alexander i Edward wywiezieni zostali na wygnanie w głąb Rosji, dwaj wreszcie Tadeusz i Józef zamknięci za kratami przez Austriaków. Ile ta czuła matka cierpieć musiała, łatwo się każdy domyśli.

Dr. Tadeusz nie stracił czasu nadaremnie w więzieniu. Od rana do wieczora pracował nad uzupełnieniem swojego wykształcenia pod względem literackim, religijnym i filozoficznym. Wyszedł też z więzienia jako mąż zahartowanej i wytrwałej woli i wszechstronnie uczony.

Dr. Tadeusz Żuliński należał do najgruntowniej uczonych. Specjalista jako medyk znakomity, był niepospólitym jako znawca nauk teologicznych, filozoficznych, literatury polskiej i historyi. Nie mu obcem nie było. Nigdy jednakże nie chciał imponować swoją nauką. Cichy, skromny, bez cienia zarozumiałości, nie pragnął ani sławy uczonego, ani rozgłosu i oklasków. Za to pilnie przestrzegał aby nie zbłądzić.

Z więzienia uwolnieni zostali Żulińscy za wstawieniem się Dra Dietla, który ich bardzo cenil i szanował.

Wywiezieni do Salzburga, pchnięci zostali na tułactwo.

W Paryżu z Tadeuszem i Józefem połączył się trzeci brat, ksiądz Kazimierz, — z kraju przybyła do nich matka, którą jako najlepsi synowie kochali i pielęgowali i wtedy utworzyli tu dom polski, który gościnnością staropolską, pięknoscią narodowych zwyczajów, jakich pilnie przestrzegali, stał się jednym z ognisk polskiego życia w stolicy Francji.

Z prac politycznych Dra Tadeusza Żulińskiego na emigracji, przypominamy jego udział bardzo gorliwy w usiłowaniu zorganizowania wszystkich wychodźców w jedno polityczne ciało. Słowem i piórem pracował dla tego pięknego celu. Jego artykuły o zjednoczeniu zamieszczone w *Niepodległości*, jako też poglądy narodowo-polityczne w artykułach, jakie pisywał do dziennika przez siebie w Paryżu redagowanego p. t. *Polska*, świadczą o jego wytrawnym rozumie politycznym i piękności zasad.

Liberalny, w najpiękniejszym tego wyrazu znaczeniu, był zwolennikiem szerokiej prawem określonej wolności i równości w obec prawa wszystkich ludzi bez różnicy stanu. Braterstwo ludzi wyznawał nie tylko jako zasadę, lecz praktykował je jako obowiązek, ztąd to poszło leczenie bez żadnego wynagrodzenia wszystkich chorych, ubogich czy bogatych, jacy się do niego zgłaszali.

Któż z nas nie pamięta tu w Paryżu, jak Dr. Tadeusz Żuliński jeździł omnibusami z końca w końcu miasta dla udzielenia rady lekarskiej choremu rodakowi. Gdy kieszeń opustoszała, bo zdarzało się, że chorych, gdy byli sami i opuszczeni obsługiwał i ku-

pował im lekarstwa i objad, — wtedy piechotą przebywał ogromne paryżskie przetrzenie, aby zanieść pomoc lekarską rodakowi.

Niczem nie można było skłonić go do przyjęcia wynagrodzenia za leczenie. Później Francuzi korzystali z jego rad lecz i od nich pieniędzy nie brał.

Zdawałoby się, że ich nie potrzebował, że był bogatym. Nie, — był on ubogim, lecz wyrzekł się wszelkich kosztownych przyjemności, żył wstrzemięźliwie, jedząc proste i skromne potrawy i doprowadził do tego, że stał się panem i mistrzem swoich namiętności, że obywał się byle czem i mało potrzebował, więc mógł się dzielić z rodakami swoim biednym groszem.

Zaprawdę, wielki to i niezwykły charakter, który nie stracił na zbliżeniu, lecz owszem zyskiwał, bo wtedy okazywała się w całej pełni jego doskonałość moralna jako człowieka.

Podczas obłężenia Paryża, zanominowany przez władzę francuską lekarzem cyrkułu Montrouge, na który kule oblegających Prusaków padały, chodził ratować chorych robotników i rzemieślników francuzkich, ci tylko bowiem pozostali, zamożniejsi wynieśli się z tej części miasta. Miłość, jaką zyskał sobie u tego ludu, była tem większą, że bezinteresowność T. Żulińskiego widział i na sobie jej doświadczył.

Z wspomnień pobytu jego w Paryżu, nadmienić jeszcze wypada o tem, że z bratem założył *Towarzystwo Słowiańskie*, które pomiędzy innymi urządziło obchód 50-letniej niepodległości Serbii.

Uroczystość odbyła się w Montmorency. Polacy, Serbowie, Czesi oraz innych narodów słowiańskich reprezentanci otoczywszy wieńcem rąk grób Adama Mickiewicza, przysięgli pracować i wzajemnie sobie dopomagać w zyskiwaniu niepodległości. Pomiedzy przysięgającymi był dzisiejszy król Serbii Milan, wówczas jeszcze młodzieniec.

Pożyteczne także prace podejmował Dr. T. Żuliński w *Towarzystwie Naukowej Pomocy*, mianowicie w dwóch jego filiach: *Wydziale do pisania dzieł ludowych* i *Wydziale literackim*.

Towarzystwa lekarzy polskich w Paryżu był przez jakiś czas prezesem.

We Lwowie, czynność T. Żulińskiego była jeszcze większą.

Pracował z nadzwyczajną gorliwością nad wprowadzeniem wykładów higieny do szkół i miewał o niej odczyty. Nikt od niego większych zasług na polu higienicznym nie położył.

Wielce dbały o to, ażeby rośli w narodzie polskim ludzie nie tylko silni duchem lecz i ciałem, wydawać począł pismo p. t. *Przewodnik gimnastyczny* i pracował nad rozwojem *Towarzystwa gimnastycznego* pod nazwą *Sokół*, którego był wiceprezesem i nadał właściwy, bo higieniczny charakter kolonijom wakacyjnym.

Zajmując posadę chemika patologicznego przy Szpitalu Powszechnym, był członkiem *Towarzystwa lekarskiego* i wielu innych towarzystw naukowych i lekarskich.

Wybrany do Rady Miejskiej wywołał uchwałę o desinfekcji miasta i utworzenie posady chemika miejskiego. Z powodu odczytania referatu o złych skutkach rozkazu p. Mikołaja Zyblikiewicza wydalenia ze szpitalów chorych nieuleczalnych, ściągnął na siebie jego prześladowanie. Marszałek niepomyślny, że gwałci swobodę konstytucyjną i znieważa Radę miejską, wytoczył Żulińskiemu proces dyscyplinarny, że będąc urzędnikiem zależnym od Wydziału krajo-

wego, ośmielił się jako radny miasta krytykować rozporządzenie tegoż Wydziału.

Oburzenie na marszałka było powszechne, proces skończył się tryumfem Żulińskiego, lecz przykrości, jakie ta sprawa wywołała, podcięły jego zdrowie.

Miał także czcigodny Żuliński wiele nieprzyjemności z tego powodu, że leczył darmo. Znaleźli się bowiem lekarze, którzy starali się mu popsuć reputację i zmusić do brania pieniędzy. Dr. Rożański we Lwowie postawił w Towarzystwie lekarskim wniosek, ażeby zgromadzenie uchwaliło prawo zakazujące lekarzom leczyć darmo.

Dr. T. Żuliński pokonał swoich przeciwników w spokojnej, pełnej godności walce tak dalece, że Dr. Rożański autor monstrualnego pod względem moralnym wniosku, był zmuszony cofnąć go.

Dr. T. Żuliński leczył więc i nadal aż do końca życia darmo. Włościanie ze wsi gromadami do niego przychodzili do Lwowa, przed chorymi drzwiami jego mieszkania nie zamykały, był on prawdziwym dobroczyńcą ubóstwa.

Gdy każdego roku udawał się na odpoczynek w Sanockie do Bereh, gdzie mieszkał wiele zasłużony jego przyjaciel Tomasz Winnicki wraz z żoną swą, znaną z pięknego charakteru i poświęcenia Polką, albo do wsi Leszczowatej, gdzie go do siebie zapraszał p. Edmund Kraiński, — wtedy chłopcy i żydzi zatrzymywali go po drodze i pytali o radę lekarską.

Nie tylko, że w Sanockiem leczył darmo wszystkich, co się do niego udawali, lecz ich zaopatrywał lekarstwami sporządzonemi przez siebie, bo apteki w tej okolicy nie było.

Apostolstwem nazwać można działanie Dra Żulińskiego, zwłaszcza, że leczył nie tylko ciało lecz i dusze współziomków.

Walka, jaką przez lat kilkanaście prowadził w obronie zasad patriotycznych i polityki dążącej do oswobodzenia, godną jest wiecznej chwały.

Polemika z Stańczykami i z kosmopolitycznymi pozytywistami zajmowała go nieustannie. Przyczynił się on bardzo wiele do tego, że naród poznał się wreszcie na mniemanych uczonych, chwalaących się z trzeźwości i z krytycznego poglądu i zobaczył w nich zabójców ducha polskiego.

W piśmie, które wspólnie z Agatonem Gillerem redagował we Lwowie p. t. *Ruch literacki* szerzył zasady i pojęcia zdrowe, polskie, wiodące do odrodzenia.

Dr. T. Żuliński wiele nauczał w odczytach i w wykładach, zapraszany przez różne korporacje i bardzo wiele pisał dzieł literackich i lekarskich, zwłaszcza dotyczących się fizjologii, antropologii, higieny i filozofii.

Dzieł, broszur i rozpraw drukiem przez niego ogłoszonych jest 89. Liczba ta ogromna, zwłaszcza, że to nie romanse, lecz dzieła treści naukowej i poważnej, dobrze opracowane i niezmiernie ważne.

W rękopiśmie zostało po nim niemało naukowych odczytów, jakie przez lat 13 miewał we Lwowie.

Nie możemy tu szczegółowo opisywać wszystkich jego prac i czynów, bo miejsca by nam zabrakło. Z tego jednak cośmy napisali, czytelnicy nabeżdżą wyobrażenia o wielkości straty, jaką Polska i ludzkość poniosła przez śmierć jego. Powiadamy ludzkość, gdyż na całej kuli ziemskiej nie wielu podobnie doskonałych mężów pod względem moralnym i równie zasłużonych jak on znaleźć by można.

Zaniepokojenie powszechne, jakie we Lwowie powstało w skutek rozejścia się

wiadomości o jego chorobie, wykazało wielkość miłości, jaką sobie w narodzie zaskarbił.

Pogrzeb odbył się kosztem miasta Lwowa. Zaszczyt to, jaki jeszcze nikogo we Lwowie nie spotkał.

Królów i hetmanów tak nie chowają, jak chowali we Lwowie męża skromnego i cichego, niezajmującego wysokiego stanowiska i nie błyszczącego ani wymową, ani bogactwem, lecz posiadającego wielki charakter i wielkie serce, bo ukochał całą potęgą miłości: Boga, Polskę i ludzkość.

Zaloba po Dr. Tadeuszu Żulińskim jest ogólna i to nie tylko we Lwowie lecz i w kraju całym.

To współczucie, to uznanie jest dowodem, iż naród polski nie jest zepsuty, kiedy umie ocenić i ukochać zasługę cichą i pracę skromną lecz skuteczną.

Takimi pracami rosła narody i dochodzą do bytu niepodległego.

Pamięć Dr. Tadeusza Żulińskiego wiecznie żyć będzie w narodzie naszym a postać jego stanie się legendową.

Oby nam Bóg zyszał jak najwięcej takich mężów jak Tadeusz Żuliński.

Z czcią, jaką mu naród okazał, łączy się i emigracja polska.

Niechaj te słowa zastąpią wieniec, jakiego mu z powodu oddalenia tulacze polscy z obczyzny przesłać nie mogli!

Otrzymałmy zaproszenie następujące:

W przyszły Wtorek, 27 Stycznia, o godzinie 10^{ej} i poł (bez opóźnienia) odbędzie się w Kościele Wniebowzięcia N. Maryi P. (*de l'Assomption*, rue St-Honoré, 263), ZALOŻONE NABOŻEŃSTWO za spokój duszy ś. p. Doktora *Tadeusza Żulińskiego*, emigranta z roku 1863, który oddał Bogu pobożnego i patriotycznego ducha we Lwowie w dniu 18 b. m.

Na które to Nabżeństwo dawni znajomi i przyjaciele nieboszczyka, zamieszkałych w Paryżu Rodaków najuprzejmiej zapraszają.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

KORRESPONDENCJE Kurjera Polskiego

Z nad Sekwany, 20 Stycznia 1885.

SZANOWNY ZIOMKU!

Dziennik Poznański w numerze 4, z d. 6 Stycznia, w artykule: **Rok 1884**, pisze między innymi:

«Wiedzmy i powiedzmy sobie, że jesteśmy ludźmi bardzo zwyczajnymi, bez wątpienia nieudarowanymi przez Opatrzność łaską fortuny, ale też niewątpliwie grzeszniejszymi *względem siebie samych* od innych społeczeństw.

«Jeżeli nie więcej, będzie nam jako smutna w tym kierunku pamiątka roku 1884 sterczał testament owego magnata polskiego, zapisującego legat *dziewięciu milionów franków* miastu Paryżowi.»

Czyby *Kurjer*, przytaczając dwa powyższe ustępy, nie chciał zapytać *Dziennika Poznańskiego*, dlaczego on nie wymienił tak szczerzego dla obcych *magnata polskiego* i nie oddał jego nazwiska, jak na to zasłużył, wzgardzie publicznej?

Kurjer, zdaniem mojem, powinienby przynajmniej wyrazić żal *Dziennikowi Poznańskiemu*, że tego nie uczynił.

Pozdrowienie braterskie

WETERAN.

Uwaga od Redakcji.

Do naszej wiadomości nie doszedł fakt, o którym wspomina *Dziennik Poznański*. Nie czytaliśmy też w dziennikach francuskich o podobnym legacie i dla tego powątpiewamy w jego rzetelności.

Jeżeli jednak *Dziennik Poznański* lepiej jest poinformowany od nas i od dzienników francuskich i wie na pewno, nie jako wieść lub pogłoskę, o magnacie polskim, który niepomny na nędzę w kraju, na wyłączenie Polaków przez Niemców i Moskali, zapisał Paryżowi 9 milionów franków, to nie powinien tać nazwiska tego marnotrawcy.

Opublikowanie jego nazwy i napiętnowanie go publiczną pogardą jest obowiązkiem i dla tego to zapytujemy redakcją *Dziennika Poznańskiego* kto to jest, jak się nazywa ten głupiec i zły Polak, który najbogatszemu miastu w świecie zapisał dziewięć milionów, wydartych matce swojej. Oczywiście, srogim niedostatkiem przyciśniętej?

Gdyby był ów magnat zapisał swe miliony na *Skarb Polski*, o którego utworzeniu już dwa lata wołamy, byłby sobie zjednał wieczystą sławę i wdzięczność narodu polskiego!

Kraków, 20 stycznia 1885.

SZANOWNY REDAKTORZE,

W numerze z dnia 15 stycznia *Kurjera Polskiego w Paryżu* znalazłem wymienione nazwiska bohaterów, którzy, dla obrony ojczyzny, pierwsi rozpoczęli chlubne, wiekopomne, choć nieszcześliwe powstanie 1863 roku. Autor wspomnienia poświęconego im w 22-letnią rocznicę, sprawiedliwe czyniąc porównanie ich z bohaterami Termopyłów i z Belwederczykami, którzy z podobnym także mężstwem wstępując do walki, mieli przynajmniej broń i liczną armję narodową do pomocy, posiada, jak widać z wyżej wzmiankowanego artykułu, szczegóły dotyczące się pierwszych dowódców styczniowego powstania, tudzież pełnych poświęcenia męczenników w Sołwińcówce na Ukrainie, ich imiona naród z chlubą zapisać powinien w sercach ludzi uczciwie myślących i na kartach ojczystych dziejów. Ta rozpaczliwa walka była najszczyt-

niejszą epopeją ze wszystkich jakie kiedykolwiek nieszcześliwą, od wieków ciemną, ludzkość ozdobiły. Pożądaną byłoby rzeczą mieć, chociażby krótkie, *zyciorysy* wymienionych bohaterów. Dla tego uprzejmie proszę o udzielenie mi takowych, bądź za pośrednictwem *Kurjera polskiego w Paryżu* przez ogłoszenie ich, bądź przesyłając wprost do mnie pod niżej umieszczonym adresem. Kto je posiada niech raczy przyczynić się do zbioru.

Z uszanowaniem,
STEFAN BUSZCZYŃSKI.
Kraków, Ulica Garbarska, 7.

Paryż, 30 stycznia 1885 r.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Wiecie bez wątpienia o tem, że w Paryżu istniało blisko już rok *Stowarzyszenie kształcącej się młodzieży polskiej w Paryżu*; wiecie również zapewne, że stowarzyszenie miało na celu łączyć rozproszoną młodzież polską po za granicami kraju, ułatwiać jej wzajemne kształcenie się i wspierać niezamożnych członków Towarzystwa.

Nie posiadając żadnych funduszy, Towarzystwo dało bal d. 10 stycznia r. b. i wdzięczając poparcia, jakiego doznało ze strony Polaków mieszkających w Paryżu, bal ten przyniósł mu 450 fr. czystego zysku, po odciążeniu wszelkich kosztów. Ze zaś fundusz ten w obec licznych bardzo potrzeb stowarzyszenia (założenie biblioteki, czytelnicy, wynajęcie lokalu i założenie kasy pożyczkowej) okazał się za małym, postanowiono dać drugi bal i prosić kilka pań Polek o zajęcie się nim. Dyskusje wywołane z tego powodu wyjaśniły, że w Stowarzyszeniu są dwa stronnictwa: jedno z nich, stanowiące mniejszość, było przeciwne zaproszeniu, czy znajdowaniu się na balu studentów Rossjan a to tak z powodu własnych przekonań w tym względzie jak i dla tego, że już poprzedni raz niektórzy rodacy domagali się, ażeby bal był li tylko polski. Większość nie uważało za stosowne zadość uczynić tak słusznemu żądaniu, sądząc że obecność kilku Rossjan, z którymi niektórzy członkowie Stowarzyszenia utrzymują przyjazne stosunki, nie może nikomu zrobić przykrości. W skutek tego mniejszość członków w liczbie 9, postawiła wniosek następującej tre-

ści, zastrzegając, że odrzucenie tego wniosku zmusi ją do wystąpienia ze Stowarzyszenia. Wniosek ten brzmi w następujący sposób: « Stowarzyszenie kształcącej się młodzieży polskiej w Paryżu, uważając za niezbędny łącznik pomiędzy młodzieżą — patriotyzm, postanawia, że ilekroć Stowarzyszenie będzie miało do wyboru pomiędzy cudzoziemcami i Polakami, (dyskusja wyjaśnia, że chodzi tu o Niemców i Rossjan) zawsze odda pierwszeństwo tym ostatnim, bez względu na ich opinie. Na posiedzeniu z dnia 27 stycznia b. r. wniosek został odrzucony (wszystkich głosów 19; za — 9), wskutek czego prezydyjacy i założyciel Stowarzyszenia wraz z innymi członkami, wychodząc z zasady, że solidarność naroduwa powinna nam być najdroższą, opuścili zebranie i założyli *Towarzystwo wzajemnej pomocy uczącej się młodzieży polskiej w Paryżu*. »

Podając to do wiadomości Polaków, zamieszkałych w Paryżu, liczymy, że nowozałożone Towarzystwo znajdzie u nich poparcie i sympatię, a wyrażając wdzięczność osobom, jakie się przyczyniły do pomyślnego rezultatu poprzedniego balu, zapraszamy jak najprzejmiej, liczne w Paryżu rodziny polskie na bal, jaki będzie miał miejsce w ostatnich dniach zapust, r. b., dodając, że bal ten odbędzie się pod protekcją pań Polek, znanych ze swych uczuć i dążeń patriotycznych, a fundusz uzyskany w taki sposób posłuży do założenia kasy pożyczkowej dla niezamożnych członków Towarzystwa.

Prosząc Szanownego Pana o umieszczenie niniejszego zawiadomienia w jak najbliższym numerze *Kurjera Polskiego*, łączymy wyrazy szacunku i poważania.

(tu następują podpisy)

Dwudziesta druga rocznica powstania 1863 r. była uroczystie obchodzoną w kraju i na emigracji. Z krajowych obchodów najliczniejsze i najwspanialsze były we Lwowie i w Krakowie. Opis obchodu w Paryżu i w innych miastach zamieścimy w następnym numerze *Kurjera Polskiego*!

DO BRACI TUŁACZÓW

W ROCZNICĘ POWSTANIA NARODOWEGO

w Styczniu 1863 r.

Kto z nas zapomniał tej nocy styczniowej,
Choć odtąd wody ubiegło tak wiele?
Szaleń zapustnym nie płonęły głowy
Polska jak Rachel siadła na popiele.

Placze nad dźwiatwą, co strumień krwi świeżej,
Pod mieczem nowych stoczyła Herodów,
I on placz wielki zbolalej macierzy
Glucho przebiega od grodów do grodów.

Bieży do Niemna, od Wisły i Warty,
Dźwiny i Dniepru sinych fal dosięga,
Nowemi węzły spaja kraj rozdarty.
Ramie z ramieniem, serce z sercem sprzęga.

Aż w chór się jeden zbiegły bratnie głosy,
Placz milionów zlał się w jedno łkanie,
I cały naród krzyknął pod niebiosy:
« Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie! »

Widzę cię jeszcze, przez pomrok lat gruby,
Droga Warszawo, święte gniazdo nasze,
Gdy wróg zdradziecko pchnął nas w odmęt zguby.
Tyś ofiarniczą w dłoń podjęła czaszę.

W tę noc styczniową... oh! słyszę tu jeszcze,
Smętny jęk matron, skargę ojców łzawą,
Nad grodem słowo przebiegło złowieszcze:
« Branka dziś, branka! biada ci Warszawo! »

W ulicach pusto, domy istne groby,
Zwarte ukazem, w koło cisza głucha,
Noc tuli miasto, całunem żaloby,
Kto żyw, w pomroku drży, milczy i słucha.

Północ wybiła... coś zaskrzypi w śniegu,
Połysk bagnetów zamigocze blade,
Szereg żołdactwa sunie po szeregu,
Pustą ulicą niby krucze stado.

Kolaczą w bramy, pękły rygle zwarte,
Syną się kłatwy z poszczękiem pałasza;
Próżno przebiega żołnierstwo rozarte
Wilgotne lochy i ciemne poddasza.

Zniknął bez śladu kwiat warszawskiej młodzi,
Gdzież myśl szalona tę dźwiatwę uniosła?
Zaląż tchórzliwie w głąb lasów uchodzi
Do rycerskiego nie zdolna rzemiosła?

ROZMAITOSCI

Apuchtin, słynny nieenota, zajęty myślą ciągłego dokuczania młodzieży uczącej się i profesorów Polaków, upamiętnił tegoroczne święta Bózego Narodzenia nowym wybrykiem swojej nienawiści do Polaków i katolików. Oto uwolniwszy młodzież szkolną katolicką i protestancką jeszcze w dniu 18 Grudnia 1884 r. na święta, dla garstki młodzieży czynowniczej moskiewskiej, nakazał wszystkim profesorom i nauczycielom gimnazjalnym i elementarnym nauczać w szkołach nie tylko w te dni powszednie, ale nawet w wilją i w oba dni świąteczne, czego dotąd nie bywało, gdyż dla Moskali ma Warszawa trzy gimnazja, w których jednak jest przewaga młodzieży polskiej a nauczyciele sami Moskali. I te gimnazja od r. 1866 swego założenia nie świętowały z naszymi gimnazjami nigdy. W tym roku zaś ani jeden nauczyciel katolicki gimnazjalny lub elementarny szkół rządowych, jeżeli tylko choć jednego ucznia miał prawosławnego, nie miał święta. Nie dosyć na ten, gmina żydowska warszawska z dawien dawna czując się polską, utrzymuje kilka szkół wyznaniowych, w których przykładają obok żydów katolicy i dla tego przez te dwa dni szkoły bywały zawsze zamkniętymi. W tym roku na tydzień przed świętami zalecił Apuchtin dyrektorom tych szkół, aby w te dni szkoły były otwarte, niedowierzając zaś sam je objeżdżał i sprawdzał. W jednej z nich pięcioklasowej, trzech żydów profesorów, znanych w Polsce ze swych zasług obywatelskich i szlachetnych pedagogów, musieli cały dzień wigilijny i oba świąteczne, ani na jedną godzinę nie przerywać wykładów i nie schodzić z katedry. Takie same polecenia wysłał Apuchtin do wszystkich dziesięciu dyrekeji naukowych w Królestwie Polskiem. Prawa ręka Apuchtina, niecny Kryłów, codziennie od pewnego czasu zwiedza ochronki, szukając w nich elementarzy polskich. Niech Bóg uchowa, gdyby choć jeden znalazł. I to się dzieje w mieście nawskroś polskiem, w stolicy Polski. Doprawdy, dziwić się należy cierpliwości polskiej, że to wszystko znosi i nie bije lotrów, zaęcających się nad nami

i nad dziećmi naszymi. Do czasu dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie!

Do *Gazety Narodowej* piszą z Warszawy w Grudniu 1884 r.:

Zdaje się, że niedługo roboty kanalizacyjne dla naszego miasta w zupełności zatwierdzone zostaną w Petersburgu na 10 milionów rubli. Pierwiastkowym planem było częściowe zatwierdzenie tych robót i częściowe wykonywanie ich z bieżących funduszy miejskich. Pan prezydent Warszawy, generał *Starynkiewicz* wyjednał przecież pozwolenie wypuszczenia pożyczki na cel wykonania w całości robót tych od razu.

Plan generała *Starynkiewicza* jest dobry. Gdyby bowiem częściowo były wykonywane zamierzone roboty, zachodzi pytanie, czy na tak potrzebną kanalizację całego miasta nie przyszłoby czekać jeszcze przez czas bardzo długi.

Co wszakże jest ciekawem w owej sprawie, to postanowienie rządu, iż owa pożyczka 20 milionowa, ma być wydana bez kontroli miejskiej.

Zaprawdę, Warszawa jest jedynym chyba w Europie wielkim miastem, które dając swe miliony, nie ma prawa wglądać w to, na co one i jak są wydawane, ale winna tylko według postanowień rządu moskiewskiego «*stuchać, milczeć i dawać.*» Głosu nawet doradczego odmówiono jej w tej mierze.

Czyż może być rząd gorszy, od rządu moskiewskiego?

Obywatele miasta Lwowa, moższewego wyznania pp. *Holzer*, adwokat, *Ignacy Fried*, kupiec i *Jakob Stroh* złożyli fundusz, wynajęli obszerny lokal przy ulicy *Sobieskiego* i urządzili w nim *Zakład herbaciany*, w którym każdy żyd czy chrześcijanin, otrzymuje za 1 centa wielki kubek herbaty gorącej i do niej dwa kawałki cukru. Herbata jest wcale dobrą. Do herbaty kupić każdy może bułkę za 1 centa, taką samą jaką w mieście kupują za 2 centy. Dla biednych ludzi zakład ten jest prawdziwym dobrodzieństwem, za dwa centy bowiem może się każdy posilić i rozgrzać w zimowej porze. Nie jeden z biedaków, co dawniej szukał rozgrzania w szyn-

ku, znajduje je w tej dobroczynnej instytucji. Zakład herbaciany otwarty został z początkiem zimy i dziennie do dwóch tysięcy osób z niego korzysta, w tej liczbie wielu biednych studentów, co o własnych siłach dając korepetycje szkoły przechodzą.

Również pożyteczną instytucją są kuchnie ludowe, założone przed laty we Lwowie przez grono dobroczynnych ludzi chrześcijańskiego wyznania i dotąd utrzymywane. *Kuchnie ludowe* nazywają *taniemi*, bo za kilka centów można w nich mieć obiad, którym się nasycić można. Potrawy są dobre, zdrowe i czysto podane.

Wspominając o tych zakładach dobroczynnych we Lwowie, przesyłamy z wygnania szanownym inicjatorom i tym, którzy dopomagają do utrzymania tych zakładów, wyrazy uznania i szacunku. Spełniając obowiązek ludzkości dobrze się zasługują Ojczyźnie, bo Ojczyzna, jako dobra matka, chciałaby widzieć wszystkie swoje dzieci wolne od biedy i nędzy, które nam sprowadziły obce złe rzady.

Oby takich *Zakładów herbacianych* i takich kuchni ludowych powstało w kraju naszym jak najwięcej. Wiele jest u nas ubóstwa, wiele i nędzy, o jakiej wyobrażenia nawet nie mieli nasi przodkowie, więc też i wielkie cięża na zamożniejszych rodakach obowiązki.

W *Dwutygodniku dla kobiet*, wychodzącym w Poznaniu czytamy, że w mieście *Lublinie* urządzono *kasę pożyczkową* i *przytulnię noclegową* dla biednych, w niedalekiej zaś przyszłości założyciele mają *szkołę rzemieślniczą*. Nadto jedna z wychowanek z uanej zaszczytnie i zasłużonej s. p. *Pauliny Kraków*, ma założyć w *Lublinie* prywatną szkołę żeńską.

Toż samo pismo donosi, że w *Mińsku* litewskim pani *Rokicka* założyła szkołę rzemieślniczą dla kobiet. Uczennice tego nowo powstałego zakładu pobierać będą lekko kroju i szycia bielizny, krawieczyny, kwaciarstwa, rękawicznictwa i introligatorstwa. W miarę rozwijania się zakładu rozszerzać się będzie program zakresu jego.

Wszystkie te wiadomości o nowych zakładach cieszyłyby nas wielce, gdybyśmy nie wiedzieli, że Moskale psują je swoim wpływem, zmuszając założycieli do wprowadze-

O! miecz praocjów ciężkim jej nie będzie!
 Nie drgnie ta działwa w obec walk i trudów,
 Lecz nie chce wrogom służyć za narzędzie,
 Stać się w ich rękę biczem na grzbiet ludów!
 Chwyta za oręż, zmierzy się z olbrzymem,
 Walczy o wolność przy poklasku świata,
 Czemu te poklaski? ubiegły czczym dymem!
 Młodziuchny Dawid zmógł-że Goliata?
 Olbrzym twardemi przycisnął go stopy
 Jęk matron w niebo z nocną bieżą rosą,
 Padło tysiące jak przeniecne snopy,
 W skwarny dzień żniwa padają pod kosą!
 W polu mogiła przy mogile sterczy,
 Ziemia wypita krwi strugą ofiarną,
 Z tyłu wysiłek, z tej kołby morderczej,
 Złotym — że plonem nie zadzwoni ziarno?
 Zwróćmy tam oczy... bracia, czy widzicie?
 Tam, w ojców ziemi nowy ład rozkwita
 Pod strzechą kmiecia drgnęło nowe życie,
 Oracz uprawia łan własnego żyta.
 W mieście rzemieślnik rwie się do warsztatu
 Młotem i piłą twardy głaz druzgoce,
 Dumny z tryumfów, dziś na pokaz światu
 Pracy wytrwałej przynosi owoce.

Komuż zawdzięcza kmieć tę rolę żyzną,
 Która mu kłosa podzwania złotemi?
 Tym, co poległ za Twą cześć ojczyzno,
 I wam, rozbitkom bez gniazda, bez ziemi!
 Rzemieślnikowi zkąd tryumf tak łatwy?
 Zkąd mu ten zapaf? — oh! bo krwią czerwoną,
 Tych bohaterów, tej warszawskiej działwy,
 W polskich szermierzy zapisał się grono.
 Oto wspaniały plon nocy styczniowej,
 Bujnie wyrosły z krwi synów, z łez matek,
 Na drodze ofiar, to drogoscak nowy,
 Rychlej wolności niechybny zadatek.
 Niech Targowiczów ów pomiot obrzydły,
 Dobrobyt kmiecy na karb carski składa,
 Niech puszczyk słońce ścią czarnejmi skrzydły,
 Niech słabe serca dusi zmora blada...
 My precz odrzućmy te mary złowieszcze
 Znane w narodzie wykrzyknijmy hasło:
 O bracia! Polska nie zginęła jeszcze!
 Bo duch w niej krzepi, bo serce nie zgasło.

SEWERYNA DUCHIŃSKA.

nia języka moskiewskiego w wykładach. Dowodzą one, że Polacy są pełni ofiarności dla celów cywilizacyjnych i wśród najtrudniejszych warunków rąk nie opuszczają; lecz obok tego wykazują złośliwość i barbarzyństwo Moskali, których polityką jest psucie wszystkiego, co Polacy dobrego zrobili.

Rada miasta Lwowa na swem posiedzeniu dnia 22 stycznia 1885 uchwaliła wzniesić pomnik na cmentarzu lub w kościele, dla Dra Tadeusza Żulińskiego i nazwać ulicę Gliniańską, przy której mieszkał i umarł, ulicą *Tadeusza Żulińskiego*.

Cześć patrijotycznej Radzie miasta Lwowa, która umiała ocenić, uznać i wyżej postawić wielki w swej skromności charakter zmarłego patrijoty po nad dostojenstwa, tytuły i blaski tak zwanych « mężów stanu » w imieniu i z polecenia których, pisujący do *Czasu* korespondent, oskarża reprezentanta miasta o przesadę w nagrodzie, « zupełnie odpowiadającej zasłudze. » Jakież to obrzydliwy serwilizm w tem oskarżeniu! Tenże sam korespondent wspomina, że myśl uczczenia Dra T. Żulińskiego « znalazła należyta odprawę w kompetentnym miejscu. »

Nie jasne wyrażenie owej korespondencji objaśnił nam list prywatny, z którego dowiedzieliśmy się, iż dawny podwładny (w 1863) Dra T. Żulińskiego, obecnie zaś Marszałek Krajowy P. Zyblikiewicz, który nienawidził zmarłego patrijoty z powodu cnót jego i popularności, usiłował prezydenta miasta Pana Wacława Dąbrowskiego wstrzymać od urządzenia kosztami miasta pogrzebu.

« Jakżeż będziecie chować zasłużonego męża stanu, rzekł do niego, jeżeli w ten sposób chowacie Żulińskiego? »

« Pochowamy go jak na to zasłużył, odrzekł dostojny i zacny prezydent miasta Lwowa. Rada miejska chowając Dra Żulińskiego swoim kosztem, oddaje uszanowanie należne, nie tylko zasługom swojego członka jakie położył dla miasta, ale oprócz tego czci charakter czysty, wielki i zasługi jednego z najlepszych synów Ojczyzny. »

Ta odpowiedź pełna godności czyni zaszczyt P. Wacławowi Dąbrowskiemu, byłemu rzemieślnikowi, obecnie zaś prezydentowi miasta. Zapisujemy ją w naszym piśmie dla jego chwały i dla pamięci potomnych.

Zachowanie się Rady Miejskiej jest także dla niej świadectwem obywatelskiego ducha.

Ludność zaś Lwowa, wykazała przez swój powszechny udział w pogrzebie, że jest społeczeństwem zdrowym pod względem moralnym i szczerze patrijotycznym.

Cześć prezydentowi, cześć Radzie miejskiej, cześć ludności Lwowa!

Przy otwarciu kijojowskiego Uniwersytetu w Styczniu 1885 r. wydano z niego na zawsze 140 studentów z powodu zeszlorocznych zaburzeń, do których dał powód rektor i generał-gubernator, urządzając w niewłaściwy sposób obchód 50 letniej rocznicy założenia Uniwersytetu. Kara to sroga i dzika bo polega na tamowaniu możności dalszego oświecenia się i nauczania.

Dziennik Poznański doniósł, iż rodak nasz i emigrant z 1863 r., poważany powszechnie *Henryk Bukowski*, rodem z Litwy, miano-

wany został przez króla szwedzkiego Oskara II-go kawalerem orderu Wazy.

Bukowski od r. 1864 osiadł w Sztokholmie, gdzie charakterem szlachetnym i prawnym, pracą skrzętną, powagą i dobroczynnością prawdziwie chrześcijańską, wyrobił sobie stanowisko wyjątkowe, które cześć imieniowi polskiemu przynosi. Kochany i poważany we wszystkich warstwach społeczeństwa szwedzkiego, zaszczycony zaufaniem ogółu, reprezentuje dzisiaj najpoważniejszą firmę w stolicy Szwecji. Zakład jego artystyczno-komisowy, aukcje na cały kraj głośne, salony wystawy nieustającej sztuk pięknych i starożytności stały się jednym z punktów centralnych życia towarzyskiego artystów i mecenasów szwedzkich, również jak cudzoziemców, którym imię Bukowskiego i charakter jego znamienity, powszechnie w Sztokholmie są znane. Bukowskiego znajdują i cenią wszyscy głównie za to, że jest dobrym, szlachetnym Polakiem. Był on na obczyźnie zawsze opiekunem braci wygnanców w złej i dobrej godzinie, nie tylko radą, ale chlebem powszednim dzieląc się z zaparciem siebie samego. Zakłady nasze naukowe w kraju i za granicą, a mianowicie Muzeum Rapperswylskie, którego specjalnym jest mecenasem i opiekunem, zapisują imię jego w księdze wspomnienia, jako wyjątkowy przykład patrijotycznej ofiary i poświęcenia dla sprawy i nauki ojczyznej. Sztokholm zalicza go do pierwszorzędných dobroczyńców i opiekunów ubóstwa, któremu zawsze, bez różnicy narodowości i wyznania, jako chrześcijanin, służy pomocą i radą serdeczną. To też śmiało powiedzieć można, że imię Henryka Bukowskiego do najpopularniejszych należy w szwedzkiej stolicy a cennione i poważane tam przez wszystkich począwszy od króla, zaszczytem jest kraju i społeczeństwa naszego.

Do tej relacji *Dziennika Poznańskiego* dodajemy, że wszystko co w tym artykule nieznanemu autorowi opisał jest rzetelną prawdą. Pan Henryk Bukowski przesłał do Muzeum w Rapperswylu najcenniejsze pamiątki polskie, których w Szwajcarii z powodu wojen z Polską w XIII wieku jest pełno. Przedmioty, które ofiarował same przez się jużby utworzyły spore muzeum. Hr. Plater używał go jako jednego z Członków Rady Nadzorczej, która po jego śmierci ma objąć Zarząd Muzeum Rapperswylskiego.

W Nowym-Yorku zawiązało *Stowarzyszenie S. Mikołaja* przytulisko dla dzieci pod nazwą *Zakład Modrzejewskiej*. Tak więc sławna ta artystka dramatyczna i dobra Polka, uczczona została w Ameryce w sposób najbardziej zaszczytny, skoro przybraniem jej nazwiskiem oznaczono instytucję dobroczynną. Pani Helena Modrzejewska jest rodem z Krakowa, z domu nazywa się Bendówna, a z męża Chłapowska. Mąż jej jest synem generała z 1831 r.

Z Poitiers donoszą nam o wejściu w związek małżeński dwóch naszych rodaków, obywatela *Walewskiego* i obywatela *Jarockiego*, profesora tamtejszego liceum. P. Jarocki zaślubił w Grudniu r. z. panią Garzeau wdowę, z domu Pasquiel. Szczęść Boże!

Z Nowego-Yorku dochodzi nas wiadomość o udzieleniu stopnia doktora medycyny pani *Ludwice z Michalskich Węglewiczowej*. Pani Węglewiczowa opuściła Warszawę przed siedmiu laty, udając się z mężem za ocean,

do Ameryki. Tam wkrótce została wdową. Pozostawiona sama sobie, bez majątku, z całą energią zabrała się do studjów medycznych, które jak widzimy, uwieńczone zostały w 1884 r. doktoratem.

Książd *Feliks Rożański* dotychczasowy bibliotekarz w Eskuryalu, mianowany został dekretem króla hiszpańskiego Alfonsa z dnia 20 Listopada 1884 r. kanonikiem przy metropolii w Tarragonie. Król Alfons nadał tę posadę rodakowi naszemu w uznaniu zasług około biblioteki eskurjalnej przez niego położonych. Książd Rożański, emigrant, przebywał czas dłuższy w Paryżu. Jest on autorem kilku broszur i dzieł w języku polskim.

W Krakowie 31 Października 1884 r. jako w rocznicę zgonu ś. p. *Kaliksza barona Horocha*, założyciela *Towarzystwa opieki nad weteranami*, poświęcił książd kanonik *Sciborowski*, wspólny grób dla weteranów z roku 1831, zbudowany na tem miejscu krakowskiego cmentarza, które Rada miejska odstąpiła bezpłatnie.

Grób zbudowało *Towarzystwo opieki* z funduszu pochodzącego z patrijotycznych datków szlachetnych fundatorów. Znajduje się on tuż obok wspaniałego pomnika dla poległych w powstaniu 1863 roku.

Po ukończonym akcie poświęcenia grobu przemówił do zgromadzonych starców, dzielnych i walecznych obrońców Polski z przed pięćdziesięciu czterech laty baron *Konopka*, wiceprezes *Towarzystwa opieki nad weteranami z 1831 r.* słowami pełnymi wzniosłej prostoty, natchnionymi przez czystą miłość Ojczyzny.

W końcu ks. kanonik *Sciborowski*, który sam niegdyś brał udział czynny w bojach za oswobodzenie Polski w 1831 r., przedstawił w pięknym obrazie spokój grobu i zasługi tych, którzy w tym skromnym *mansoleum* kiedyś spoczywać będą, zbratani jak za życia koleżeństwem i wyraził w ich imieniu podziękowanie wszystkim, którzy brali i biorą udział w dobroczynnym dziele osłody starcom ostatnich chwil życia, prosząc, aby nie ustawali w swej szlachetnej pracy.

Wiśniowiec na Wołyniu, siedziba Mniszców i sławniejszej rodziny polsko-ruskiej która wydała wielkiego bohatera w osobie księcia *Jeremiego Wiśniowieckiego* i dała Polsce króla w osobie *Michała Korybuta Wiśniowieckiego*, przechodzi w naszych czasach z rąk jednego właściciela w ręce drugiego i nachylił się do upadku.

Wspomnienia dumnej Maryny Mniszcówny, carowej moskiewskiej, przywiązane są do tych murów.

Hr. *Andrzej Mniszech* już w nowszych czasach, począł sprzedawać bogate zbiory zamku *Wiśniowieckiego*. Potem zamek i dobra przeszły na własność cudzoziemca księcia *Abumeleka*. Żona jego nie miała sprzedawała pamiątek *Wiśniowieckich*. *Hrabia Włodzimierz de Broel-Plater*, następny właściciel, obarczony długami sprzedać musiał *Wiśniowiec* panu *Tolli*.

Ten ogłosił obecnie licytacją starożytności i dzieł sztuki z pałacu *Wiśniowieckiego*.

Zjechało się na tę licytację kilkunastu panów polskich, lecz nie wszyscy dotrwali do końca, — pan *Tolli* bowiem przecenił wszystkie przedmioty i często za liche malowidła żądał wynagrodzenia jakby to były arcydzieła. Są tu wszakże i piękne malowidła,

obicia z pokojów chińskich, staroświeckie choć nieliczne meble i hafty, zegary, brzozy, świeczniki wspaniałe z epoki Ludwika XV i XVI, portrety rodzinne królów polskich i różnych znakomitych mężów polskich, olbrzymie popiersie Jana III, falkonety, moździerze i wiwatówki zardzewiałe, staroświecka złożona kareta na pasach, sanie w których Marynia Mnischówna w Moskwie jechała na koronację i wiele innych.

Być może, że któremuś z panów polskich uda się zakupić wszystkie pamiątki historyczne zamku Wiśniowieckiego, z czego byśmy się cieszyli, bo szkoda byłoby niemają, gdyby przedmioty tu się znajdujące kupione zostały przez spekulantów i wywiezione za granicę. Biblioteka Włodzimierza Broel-Platera jest w zamku zapieczętowana i nie będzie sprzedana.

*
**

Zdaje się, że rząd moskiewski zamierza porzucić politykę podburzania włościan na szlachtę. Ta to polityka wraz z obalaniem dawnych instytucji i niszczenia polskiej narodowości zrodziła nihilizm rewolucyjny. Na Ukrainie napaści włościan na własność szlachecką były bardzo liczne, niedawno chłopci rabiący las pański zbili młodego hrabię W. Branickiego, nazywanego chłopotomanem, z powodu niezliczonych dobrodziejstw świadczonych chłopom i traktowania ich jako równych sobie braci.

W okólniku ministra sprawiedliwości dla Wołynia, Podola i Ukrainy, który stał się dla nas powodem przypuszczenia, iż rząd zaniecha dalszego podburzania chłopów, dziennik urzędowy donosi co następuje:

«W ostatnich czasach w jenerał-gubernatorstwie Kijowskim, zdarzały się często samowolne przywłaszczenia cudzych gruntów przez włościan. Otwarte napaści na lasy i pola sąsiednich właścicieli ziemskich doszły do takiego stopnia zuchwalstwa, że wypadało nieraz w celu poskromienia ich i skarcenia uciekać się do użycia siły zbrojnej. Nieporządki te i gwałtowne zamachy na własność prywatną, niezależnie od energicznych rozporządzeń administracyjnych, skłoniły pana ministra sprawiedliwości do wydania na przedstawienie naczelnika kraju (Drentelna) okólnika, zalecającego sędziom pokoju natychmiastowe, o ile możliwości, na miejscu wypadku, załatwienie skarg wnoszonych przez obywateli ziemskich na gwałty włościańskie, jak bowiem doświadczenie przekonywa, napaściny uważają wszelką zwłokę za pomyslną dla swych roszczeń wskazówkę, powolność zaś w dochodzeniu krzywd zadanych własności prywatnej, w oczach nieoświeconego tłumu wydaje się być zachętą i aprobatą ze strony władz sądowych rzekomego odwiecznego prawa włościan do całej ziemi, państwo moskiewskie stanowiącej. Wielki czas, aby upamiętane zostały ciemne tłumy i aby uznana przez prawo za nietykalną własność prywatna, otoczona została faktycznym poszanowaniem. Wśród liberalnych okrzyków i chłopotliwej (narodniczeskawoj) pobłażliwości, straciłmy z uwagi jedną z główniejszych przyczyn ruin własności ziemskiej i upadku rolnictwa. Niepodobna zwlekać dalej i doczekać się ostatecznego upadku racjonalnej uprawy i współczesnego panowania ciemnoty i wyuzdanej swawoli na zwaliskach porządku i nauki.»

Zachodzi pytanie, czy po tylu latach podburzania i tolerowania zbrodni agraryjnych, potrafi rząd powstrzymać włościan od napaści na cudzą własność? Są oni zanadto

rozzuchwaleni! Ale, lepiej późno, jak nigdy!

*

**

W warszawskiej korespondencji *Gazety Narodowej* (z Listopada 1884 r. N-rze 267) czytamy, że w tamtejszych kółkach sądowych twierdzą, iż sprawa *Bardowskiego*, jak to stanowczo postanowionem już zostało, sądzoną ma być na miejscu w Warszawie, a przyjaciele obwinionego, Moskale, utrzymują, że bynajmniej nie wypadnie ona dlań tak źle, jak przewidywano. Spodziewają się, jeżeli nie zupełnego uwolnienia *Bardowskiego*, to przynajmniej, nie zbyt znacznej kary. Byłoby to wielkiem *dementi* dla tych zwysztkich, co się w sprawie tej gwałtem dopatrywali anti-monarchicznych spisków.

Pomiędzy wypuszczonymi z więzienia cytadelnego po odjeździe cara, był współpracownik *Prawdy* pan *Popławski*, okazało się bowiem, że jest niewinnym.

Co jednak jest wielce ciekawem, to zachowanie się redaktora *Prawdy* pana *Aleksandra Świętochowskiego* w obec uwolnionego.

Pan Świętochowski, głowa pozytywistów warszawskich, filozof, słynny publicysta, krytyk i autor pięknych acz bez duszy dramatów, wydanych pod nazwiskiem *Okońskiego*, uznał za właściwe «skompromitowanego» przez aresztowanie swego współpracownika i towarzysza, pozbawić chleba. Po powrocie bowiem *Popławskiego* z cytadelli nie przyjął go napowrót do redakcji.

Oto jest przyjaźń i moralność pozytywisty, oto jego odwaga cywilna i jego patryjotyzm!

Człowiek niewinny, który miał to nieszczęście, że wpadł w podejrzenie rządu despotycznego i do tego najezdniczego w Polsce, został potępiony przez swojego kolegę. Rząd obcy skwapliwy w karaniu nie ukarał go, lecz ukarał naczelną redakcję pisma!

Przypominamy, że pan A. Świętochowski w księdze jubileuszowej ofiarowanej *Zygmuntowi Miłkowskiemu*, napisał wstępny program polityczny, który swojego czasu rozebraliśmy we wstępnym artykule i ostro potępiliśmy jako objaw odstępstwa od polskiej idei. Na czele programu p. Świętochowski wyznaje, iż w sprawie politycznej narodu polskiego stoi na tym samym gruncie co *Stańczycy* krakowscy. Wypiera się dążeń do odzyskania bytu niezależnego i wolnego i doradza Polakom, ażeby nie zajmowali się wcale polityką, lecz wcielając się na te miejsca i w te szpary, które Moskale pozostawili niezajęte, oddali się wyłącznie pracy ekonomicznej i myśleli tylko o własnym wzbogaceniu.

Że autor takiego programu nie przyjął do redakcji kolegi wypuszczonego z cytadelli, dziwić się nie można.

Jaka zasada i doktryna taki człowiek.

*

**

Gdyśmy zwiedzali Muzeum Narodowe w Rapperswyłu pokazywano nam dwa ubrania włościanek naszych z Podola z po nad *Zbrucz* i mundur polskiego i artylerzysty polskiego z 1831 r. Jest to początek działu etnograficznego, któryby należało dopełnić, zwłaszcza, iż czas ten nie jest tak dalekim, w którym i nasi włościanie zrzucają narodowe stroje i wezmą na siebie brzydkie surduty. Byłoby więc bardzo pożądaną rzeczą, ażeby Zarząd muzealny w Rapperswyłu, zakrzętnął się pilnie i zabrał z całej Polski od morza do morza i od Odry aż za

Dniepr i Dzwinę ubrania włościan naszych w całej swojej tak licznej a charakterystycznej i pięknej malowniczości. Ubrania te należałoby utrzymywać pod szkłem i przesypywać proszkami trującymi owady, inaczej zjedzone by zostały przez mole.

Przy tym oddziale radziłobyśmy utworzyć kolekcję ubiorów wojska polskiego, począwszy od czasów *Sobieskiego*. Byłyby to więc ubrania Konfederatów barskich, powstańców *Kościuski*, *Legionistów*, żołnierzy z 1809, 1812, 1831, 1848 i wreszcie 1863.

Wzorów, według których możnaby je zrobić, niebraknie. Ubiory wojska polskiego z czasów W. Ks. *Konstantego* wystawione zostały na widok publiczny w Berlinie, w wielkiej sali pierwszego piętra świeżo uporządkowanej i niedawno otwartej zbrojowni państwa niemieckiego. Mieszczą się w trzech oszklonych szafach, ze wszystkich stron dostępnych. Chociaż nie wiszą na manekinach lecz na kółkach, to przecież ułożone są w takim porządku od kasków począwszy aż do trzewików, iż dają dokładny obraz kształtów i umundurowania żołnierza polskiego. W ten sposób są tam odtworzone postacie grenadjera i strzelca konnego, gwardji, żołnierzy 4^{go} pułku piechoty, pierwszego pułku strzelców pieszych, batalionu saperów, artylerji pieszej, konnej, artylerji gwardji, drugiego pułku ułanów, 4^{go} szasserów i żandarma. Ubiory są oryginalne, dobrze przechowane, w podwójnym komplecie, dla parady i codziennego użytku, wraz z obuwiem i z uprzężą na konia. Z innych polskich pamiątek dostrzedz można pomiędzy stosami zdobytych lub wziętych chorągwi i sztandarów francuzkich, austriackich, bawarskich i t. p., jedną chorągiew polską z roku 1794 i dwa górne mościeżne znaki od sztandarów, z cyfrą króla *Stanisława-Augusta*. W bogatym zbiorze olbrzymich dział, moździerzy, kartaczownic i innej broni, dziwnie odbijają dwie polskie kossy z r. 1848.

Czytając o tych polskich przedmiotach w Berlinie, przyszło nam na myśl, iż niejeden weteran z 1831 r. przechował w całości mundur, w którym bronił Ojczyzny. Po jego śmierci pójdzie ten mundur w poniewierkę; czyżby nie lepiej było ażeby zobowiązali sukcesorów do odesłania swoich mundurów do Narodowego Muzeum w Rapperswyłu.

Mamy Muzeum starannie utrzymywane przez założyciela, a będące własnością całego narodu, starajmyż się wspólnymi siłami o to, ażeby w nim nie brakło przedmiotów pamiątkowych i naukowych.

*

**

Z rządowej moskiewskiej statystyki, wyjmujemy następujące liczby, przedstawiające stan Uniwersytetu warszawskiego aż do 1 stycznia 1884 roku.

Uniwersytet warszawski liczył etatowych 29 profesorów zwyczajnych, 17 nadzwyczajnych, 12 docentów, 3 zastępujących czasowo profesorów, 5 lektorów, 1 prosekatora, 2 astronomów-obszawatorów i 6 laborantów. Ogółem wszystkich profesorów etatowych było 75.

Wszyscy oni musieli wykładać w języku moskiewskim aczkolwiek słuchacze ich byli Polakami i Uniwersytet znajduje się w stolicy Polski. To narzucanie języka moskiewskiego, wykopuje coraz większą przepaść pomiędzy Polakami i Moskalami i pomnaża nienawiść. Przyjdą czasy, w których Moskale żalować będą, że się dopuszczali tylu krzywd na narodzie polskim i gwałtem nas

zmoskwiczyc chcieli, — lecz będzie to zał zapóźny, bo owoc nienawiści już dojrzeje.

Nadetatowych profesorów było trzech; dwóch zwyczajnych profesorów (katedra prawa rzymskiego i historii prawa moskiewskiego) i jeden nadzwyczajny (katedra mineralogii). Prywat-docentów w ciągu roku 1883 było trzech: przy katedrze prawa kryminalnego, chorób nerwowych i umysłowych i matematyki. Wszystkich zatem profesorów rozmaitych kategorii Uniwersytet warszawski z początkiem roku bieżącego liczył 81.

Większość ich składało się z Moskali wątpliwej nauki, których kwalifikacją oceniał rząd według stopnia nienawiści do narodu polskiego, nie też dziwnego, że żaden z nich, nie umiał wzbudzić w studentach ani zaufania ani szacunku. Studenci patrzyli na nich jako na policjantów i agentów rządowych, mających rozkaz szpiegowania, psucia serc i umysłów i demoralizowania oraz wynaradawiania młodzieży. Pomiędzy uczącymi a uczącymi się był stosunek wzajemnej nieufności. Inaczej nawet być nie mogło. Przepisy bowiem rządowe i pedagogika moskiewska musiały wywołać tajemną wojnę.

W ciągu roku następujące katedry były wakuujące: historii literatury powszechnej, geografii fizycznej, chemii agronomicznej, cywilnej procedury i sądownictwa, farmacji, farmakologii, medycyny sądowej i kliniki wydziałowej terapeutycznej; lecz wykładów nie było tylko na katedrze chemii agronomicznej; na innych katedrach wykłady odbywały się przez profesorów innych przedmiotów.

Profesorowie i inni urzędnicy należący do składu Uniwersytetu, wydali oraz przygotowali do druku w ciągu roku 1884 prac naukowych 104. Jakże to były prace i w jakim języku napisane, nieobjaśnia nas moskiewski sprawozdawca.

W ciągu roku ubiegłego Uniwersytet warszawski liczył 1,195 studentów, z początkiem zaś roku 1884 wszystkich studentów było 1,228. Wielu było nieprzyjętych a wielu wydalonych, lecz liczby tych statystyka nie podaje.

Baczone odczytanie liczb przez nią podanych, stwierdza tę prawdę, iż statem rządu moskiewskiego dążeniem jest nie rozszerzanie w Polsce światła lecz ciemność.

NEKROLOGJA

Z Krakowa donoszą nam o śmierci *Stanisława Falkowskiego*, męża wielkiego ducha i wielkiej zasługi. Urodzony na Wołyniu, zmarł w Krakowie w 68 roku życia, dnia 20 Stycznia 1885 r. Jako patriota i człowiek pięknego, czystego, nieskazitelnego charakteru, oddany służbie Bożej i ojczystej, znany był nam na emigracji. Nie mamy dat i materiałów do skreślenia jego żywota, wiele poręczającego dla innych. Zapewne który z przyjaciół zmarłego rodaka dopełni tej powinności i zachowa dla potomności jego moralny wizerunek. Stanisław Falkowski był także pisarzem niepospolitym. Dłuższy czas przebywał w Paryżu i w Zurichu. Przed laty kilku przeniósł się z Szwajcarii do Krakowa. Cześć jego pamięci!

W Warszawie dnia 15 Stycznia 1885 r. zmarł *Antoni Edward Odyniec*, poeta wielkiego talentu, przyjaciel *dama Mickiewicza*, z którym podróżował po Niemczech, Szwajcarii i Włoszech i opis tej podróży nie-

zmiernie zajmującej wydał. Odyniec urodził się w 1804 r. w powiecie Oszmiańskim na Litwie, żył więc lat 81.

Wielką także stratę kraj poniósł przez śmierć księdza *Kaspara Borowskiego*, biskupa Płockiego. Urodzony na Białorusi 6 stycznia 1801. Był to mąż uczony i wielce światobliwy. W roku 1848 został biskupem Zytomirskim, w r. 1857 koronował obraz cudowny Matki Boskiej w Berdyczowie. Za sumienne sprawowanie obowiązków rządcy dycecji i opór nieprawemu działaniu rządu, którego rozkazów szkodliwych kościołowi nie chciał spełniać, został porwany i na wygnanie wywieziony. Męczeństwo swoje znośił cierpliwie i z godnością. W skutek układów cara z papieżem uwolniony z wygnania, ksiądz biskup Borowski nie powrócił jednak do Zytomierza, lecz został nominowany w r. 1883 biskupem dycejąlnym w Płocku, gdzie święty ten człowiek życia dokonał.

Otrzymał od Szanownego Pana Stempowskiego z Hawru następujące składki:

Dla Czytelni polskiej w Paryżu	Fr. 4 »
Dla Tow. Czei i Chleba.....	— 10 »
Dla Instytucji S ^{ro} Kazimierza..	— 10 »
Na utrzymanie Grobów polskich	— 10 »
Dla biednego starca Jaskólskiego	— 10 »
Razem	44 »

Od Dr. Kamińskiego :	
Dla starca Jaskólskiego.....	Fr. 5 »
Dla Instytucji S ^{ro} Kazimierza..	— 5 »
Na podtrzymanie Kurjera.....	— 4 »
Razem	14 »

SKŁADKA

NA UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU.	
PP. Półkownik Ramotowski....	Fr. 5 »
Nieradzki.....	— 4 »
Wszystkie te datki zostały doręczone i kwity odesłane.	

Wyszła z druku broszurka pod tytułem *Z jakich Powodów zmieniony został Herb Państwa Polskiego*. Odczyt miany podczas obchodu 23-letniej rocznicy *Horodelskiego Zjazdu*, dnia 10 października 1884 r. w Paryżu przez *Kazimierza Gregorowicza*. Jest ona do nabycia w redakcyi Kurjera Polskiego, 9, Place du Collège de France. — Cena 50 c. z przesyłką pocztową 55 c. na dochód Czytelni Polskiej w Paryżu.

Wyszła z druku i jest do nabycia w drukarni A. Reiffa w Paryżu *Księga Wspomnień*

Alfreda Młockiego wydana przez *Agatona Gillera* i *Piotra Zbrozka*. Dzieło to ozdobiłone portretem Młockiego, zawiera oprócz pism jego pośmiertnych obszerny życiorys autora napisany przez A. Gillera.

Cena 2 fr. 50 centimów, z przesyłką fr. 3,05.

HERSE & GRUSZCZYŃSKI

35, Rue Trévisé w Paryżu.

Dom kommissowo-ekspedycyjny zajmuje się zakupem jako też i wysyłką wszelkich towarów na drodze lądowej i morskiej do kraju. Obszerne składy do przyjmowania towarów z kraju przychodzących.

PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA

P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w zółzach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

LE COALTAR SAPONINÉ LE BEUF

zaleca się jako oczyszczający, antymiazmatyczny, gojący rany. Jest przyjęty do użycia w Szpitalach Paryżskich i w Szpitalu Marynarki Wojennej.

Dowody niezbité jego zalet.

Używany w kompresach, obmywaniach, wstrzykiwaniach, gargaryzmach, jego skuteczność jest uderzającą w następujących wypadkach: przeciw *Anthrazowi*, *Gangrenie*, *Ranom*, *Białym upławom*, *Anginie*, *Lupieżowi*, *Zapalemu dziąseł*, etc., etc.

Używany do płukania ust stanowi bezwątpienia najlepszy, najzdrowszy i najhygieniczny ze znanych do tego użycia środków.

CENA FLAKONU 2 FR. za 6 FLAKONÓW 10 FR.

DLA UNIKNIENIA FAŁSZOWANYCH PRODUKTÓW

Żądać wyraźnie *Coaltar Le Beuf* SKŁADY WE WSZYSTKICH GŁÓWNYCH APTEKACH.

L. RYLSKI & C^{IE}, BAYONNE

Właściciel plantacji herbaty w Assamie
DOM IMPORTACYJNY HERBAT INDYJSKICH I CHIŃSKICH.

Rozsyta na całą Francję franco do najbliższej stacji kolejowej odbiorcy, za nadaniem należnej summy przekazem pocztowym (mandat de poste), pudełka zawierające Czystej Wagi 4 kilogramy Herbaty mieszanej w najlepszych gatunkach.

CENY ZA PUDEŁKO HERBATY

HERBATY ASSAMSKIE		HERBATY CHIŃSKIE	
Mixed Assam za pudełko.....	fr. 33 »	Mélange n. 1 Macao.....	fr. 30 »
Darjiling surfin.....	39 »	— n. 2 Canton.....	35 »
Serai extra fin.....	45 »	— n. 3 Shanghai.....	40 »
Mélange de Foochoo extra choisi.....		fr. 50 za pudełko.	

Odsiewki od herbat (jeżeli nie brakuje) fr. 24 za pudełko.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.